( Nro 161. )

# ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 80. 17. Lipca 1819.

## Odkrycie starożytności w Ameryce.

Niewiadome nam są zaburzenia i zmiany; którym podpadały Narody w Ameryce przed odkryciem ich części świata, spostrzegać się atoli daią znakomite ślady, większego stopnia wykształcenia, teraz poczęści zupełnie zgasłego. Tylko w wielkich Państwach Montezumy i w Inkasach Peruwiańskich, zastali w szesnastym wieku Hiszpanie, owi Wandalowie nowego Swiata, nadobne sztuki, kwitnący porządek rzeczy, i cnoty Narodów, które niewiadomego pokolenia, porownane bydź mogą z oświeconemi Narodami Azyi i Afryki. Pan Vater professor w Halli, umieścił w Niemieckim Merkurym z miesiąca Stycznia 1809, niektóre piosnki Peruwianów, tłomaczone z dawnego ięzyka Peruwiańskiego, które acz słabą są próbą rymotworczego ducha tego Narodu; okazuią przecież tkliwe uczucia dla pięknotek natury, i czaruiące zwroty buyney wyobraźni. Garcilasso de la Vega, ten zacny potomek Inkasów opowiada, że za przodków iego dawano nawet Tragedyie przedstawiaiące zwycięztwa i czyny bohaterskie starożytnych Peruwianów, tudzież Komedyie, których przedmiotem były obrazy rodzinne, albo przyiemność życia wieyskiego.

Pan Tomasz Ashe, który w roku 1806 przedsięwziół podróż nad brzegi rzek Allegani, Monongahela, Ohio, i Missisppi, (opis tey podróży wyszedł w 3 Tomach, roku 1808 w Londynie,) odkrył w okolicy Marietta, miasta składaiącego się z 160 domów, nad spływem rzek Muskingham i i Ohio, starożytności Amerykańskie zasługuiące na szczególną uwagę. Także i te zabytki, daią nam domyślać się, że tam panowała niegdyś wyższa oświata, którey tworem one były; i że Amerykanie byli może w pobratymstwie z Narodami Azyiatyckiemi, naydawniey wykształconemi.

Tomasz Ashe opuściwszy mury miasta Marietty, przeprawił się obok twierdzy Hammer przez rzeką Muskingham, która często niebezpiecznie wzbiéra, i zbliżał się ku górom, gdzie powiedziano mu, że uyrzy przedwieczne pomniki Indyyskie. Na wierzchołku iedney z tych gór zobaczył podwyższenie w kształcie owalnym, 45 stóp długie, a 23 szerokie, wyciągnione nad powierzchnię ziemi, pokryte płytami kamiennemi, ułożonemi właśnie iak cegły iedna na drugiey a broniącemi przeciw burzy i ulewom deszczu. W całey okolicy, nie wiadome iest mieysce w którém były kopane. Obwód podpierały zapadłe iuż mury, a cały ten gmach przykrywały ogromne belki. Pan Asche prowadzony przez Indyanina, ruszył z mieysca za pomocą tegoż niektóre belki, podważywszy ie drągami, tymże samym sposobem odrzucił wiele płyt kamieni, póki nie uprzątnął mieysca około 30 stóp kwadratowych, które pokrywały trzy szerokie kamienie. Nakoniec gdy mu się udało i te odsunąć, znalazł na stopę grubości warstwę piasku; musiano go brać z rzeki Muskingham, trzy mile Angielskie odległey; pod warstwą dała się widzieć wyklęsłość, wkształcie podługowatym, z kamieni i krzemieńca mocno i trwale zmurowaną, a gdy w nim ciekawość wzrastała, przełamał i to zamurowanie, równie iak poprzedniczą warstwę piasku zkąd poznał, że wszystkie te warstwy kamieni, muru, i piasku były warsztwy mocnego sklepienia maiącego 3 stopy grubości. Posadzka wewnątrz tego sklepienia wyłożona była małemi rzniętemi, i tak sztucznie spoionemi kamykami, iż trudno było rozpoznać ich przedziały. Nie bez trudu przełamał tę posadzkę, pod którą było nieco prochu, podobno szczątki trzciny spróchniałey. Pod prochem z trzciny albo z sitowia urosłym, pokazało się mocne pokrycie, z spoionych kamyczków rożney farby, z początku zdawało się Panu Ashe że są mozaykowey roboty. Na tém pokryciu wyrobiona była postać iakiegoś bohatéra; maiącego pod stopami węża; skład, rozmiar, rysy i cienie były zachowane naydokładniey.

Przy ściśleyszem rozpoznawaniu dostrzegł Pan Ashe, że tylko posadzka od brzegów tego sklepienia, ile dochodziła do obwodu postaci Rycerza, wyłożona była kamyczkami białemi zielonemi, ciemno niebieskiemi i iasno czerwonemi, przeciwnie zaś różne figury, wyrobione były z małych kawałków drzewa farbowanego lub kości i wielkiey liezby potłuczonych muszli, pracowicie i sztucznie spoionych. Skorupki z muszli rozpadały się w proch za samem dotknięciem. Zaiste zamiast powinszowania temu Anglikowi, rzadkiego odkrycia takiego pomnika, zasłużył on na wyrzuty współczesnych. Zburzył obraz mozaykowey roboty, może ieden z naydawnieyszych nam znaiomey starożytności Amerykańskiey, niepomyślawszy o tem, aby go naydokładniey odrysował albo też komu to zlecił. Całe przysposobienie z którym wyszedł ten Anglik oglądać to starożytne Idyyskie Mauzoleum, były dwa drewniane drągi. Jego niedokładne opisania, nie są wstanie wynagrodzić to, co nierozsądna ciekawość iego spustoszyła. Ta cała mozayka, maiąca na cal grubości, leżała na małey warstwie piasku pod którą były rozpostarte wielkie kory bukowe na pół zbutwiałe. Nie wspomina P. Ashe po czém poznał, że że to była kora bukowa, może to były kory brzozowe, albo innych drzew, które mocno zbutwiały, bo bukowe staią się lipkiemi i prędko gniią, więc są trudne do roznapowania; pod tym był drugi pokład z kory gdzie znaydowały się podobnież iak w trumnie, następniące rzeczy: kościotrup iakiegoś męża, nadzwyczaynéy wielkości; gliniana popielnica, w któréy zawierały się małe szczątki kości, a na spodzie biały proszek. Popielnica ta, w któréy mogłoby mieścić się ośm pintów płynu, wydawała za uderzeniem dzwięk podobny do szkła, a włożona w ogień wytrzymywała, tak iak żelazo w naywiększym ogniu. Daléy był topor z kamienia; kamień w tym mieyscu gdzie drzewo zasadzone, przewiercony i przymocowany prętami wierzbowemi; 24 strzał kończastych, z kości czyli kamienia, tak złożone, że się zdawało, iż musiały niegdyś bydź w saydaku; niezmierna liczba, małych, owalnych, czworograniastych, ziarnek pomalowanych, zielono, niebiesko, czarno, żołto i biało, również wielka muszla maiąca obwodu 23 cale, a 14 cali długości, zamieniona iuż w wapno. Nakoniec pod kupą prochu, między włosami i plecionkami z piór i włosów, bardzo wiele pierścieni, miedzianych, rzniętych z blachy miedzianéy, które chociaż nie lutowane, razem były złączone. Z każdéy strony na tych pierścieniach wyryte były napisy, które zdawały się podobne bydź pismu Chinskiemu.

Pan Ashe mniema, że ow kościotrup, wielkości sześć stop i pół, był zwłokami, Króla, głowy Narodu, albo iakiego Szachema. Z tego odkrycia robi on następuiące wnioski: że Judyianie wiedzieli od naydawnieyszych czasów, iak robić gliniane naczynia, które przez lekkość, moc, przeroczystość, i wytrwanie w ogniu, większéy są wartości, iak te, które wyrabiaią w naszych czasach. Żelaza nie znali, więc dla tego musieli robić topory z kamieni, a końce u strzał z obostrzonych krzemieni, lub kości. Znali sposób, iak kamienie, drzewo, i muszle trwałemi napuszczać farbami. — Byli w związku z morzem środziemnem, które od tego mieysca 2000 mil Angielskich iest oddałone, zaświadcza to znayduiąca się mnogość muszli w grobowcu bohatéra. A że musieli bydź w związku z Ameryką południową, dowodzą plecionki z piór i włosów, ponieważ pióra z ptaków Pułnocno-Amerykańskich nie są zdałemi do tych robot, oprócz tego ptaki te nie znaiome w północnym Mexyku. Znali miedź i obrabiali ią z wielką zręcznością.— Jeżeliby znaki rznięte na znalezionych w grobowcu pierścieniach, w rzeczy saméy były charakterem Chińskim, lub którym iemu pobratymczym, byłoby iednym dowodem więcey dla naszych uczonych, że był związek lądowy między Ameryką i Azyią, dopóki przez mocne wstrześnienie w przesmyku Beryngowskim nie został przerwany. Jeśli zaś te znaki nie są właściwe żadnemu, ze znaiomych nam Narodów, wypływa z tąd, że używanie liter, i sztuka rytownicza, była znana Amerykanóm od niepamiętnych czasów, i że niesłusznie zowiemy Amerykę nowym kraiem, poźnieyszym płodem Oceanu w którymby umieiątności i kunszta życia towarzyskiego, rolnictwo i handel, nie były znane przedeczasy.

---

## S E L I K O

### Powieść Afrykańska (z Floryiana).

*(umieszczona w Tygodniku Wileńskim.)*

Gdyby można było przypuścić, że świat dwóm ulega początkom, z których ieden sprawoie te maleńką ilość dobrego, którą na nim widziemy, drugi zaś to wszystko złe, w które

opływa; sądziłoby wypadało, że szczególniey w Afryce zły początek władzę swoią rozpościera. Żadna ziemia nie wydaie tyle trucizn, tyle drapieżnych zwierząt, ani tyle płazów jadowitych. Mała wiadomość iakiey nam udziela Historya Maroku, Murzynów, Aredry, Jaggów, i innych Narodów z téy stony aż do kraiu Hottentotów, dziwnym sposobem iest podobna do Historyi lwów, tygrysów i wężów, godnych dzielić ten kray skwarliwy z Królmi ludożercami, którzy w iadkach wystawuią na przedaż ciała swoich niewolników.

W pośrodku téy obrażaiącey okropności, pomiędzy témi krwawemi potworami, z których iedni przedaią swe dzieci, drudzy jenców pożeraią, można przecież znaleść czasem przyrodzoną sprawiedliwość, stateczność w smutku, i szlachetne śmiercią pogardzanie. Te przykłady iakkolwiek rzadkie, są przecież dostateczne nas zaprzątnąć tymi upośledzonymi istotami, i przypomnieć, że są ludźmi tak iak w suchéy pustyni dwie lub trzy rośliny zielone, które podróżny ucieszony z daleka iedną od drugiéy rozrucone postrzega, znać mu daią, że iest ieszcze na ziemi.

W królestwie Juidy nad granicą Gwinei leżącem, za przylądkiem trzech gór nie daleko iego stołecznego miasta Sabi, w roku 1727 żyła biédna wdowa nazwiskiem Daryna. Była ona matką trzech synów, których z czułością wychowała, szczęściem w przyrodzeniu powszechną, lecz rzadką w tych klimatach, w których dzieci uważane za przedmiot handlu, zaprzedawane w niewolę bywaią przez swych wyrodnych rodziców. Naystarszy z nich Gubery się nazywał, drugi Telue, a Seliko naymłodszy. Wszyscy trzey byli czuli i poczciwi: szanowali dobrą swoią matkę, która iuż stara i słaba, ich tylko żyła pracą i staraniem. Bogactwa téy familli kończyły się na chatce, w którey mieszkali; i przyległym kawałku pola, którego żyli iarzynami. Każdego ranku koleyno ieden z trzech braci chodził na polowanie, drugi w polu pracował, a trzeci z matką zostawł. W wieczor się schodzili, myśliwiec przynosił kuropatwy, papugi, a czasem miód plastrowy, rolnik powracał z warzywem, a zostaiącego w domu było staraniem, wspólnego posiłku przygotowanie. We czworgu razem wieczerzali, ubiegiąc się w ukontentowaniu, usługiwania swéy matce, brali potém od niéy błogosławieństwo, i położywszy się na słomie pokotem, zasypiali oczekuiąc następuiącego poranku.

Seliko naymłodszy z braci, często chodził do miasta, nosząc pierwiastki żniwa na ofiarę od ubogiéy familii do kościoła przedniéyszego bożyszcza w kraiu. To bożyszcze iak wiadomo, był to wielki wąż z gatunku wężów Fetysz zwanych, które niemaiąc jadu nie szkodzą, lecz przeciwnie wszystkie inne jadowite węże pożeraią, i tak są czczone w Juidzie, iżby poczytano za zbrodnię, gdyby się kto zabić choć iednego ośmielił. Liczba więc tych świętych wężów niezmiernie się pomnożyła, w pośrodku miast, wsi i miasteczek, po domach za każdym krokiem można spotkać tych bogów, którzy poufale iadaią u stołow swych czcicielów, legaią około ich ognisk, gnieżdżą się po ich łóżkach, i ta szczególna łaska za naypomyślnieyszą wróżbę bywa uważana.

Pomiędzy murzynami Juidy, Seliko był nayczarnieyszy, a zatém nayprzystoynieyszy, i nayprzyiemnieyszy: widywał w kościele wielkiego węża, młodą Beryssę córkę Arcykapłana, która swoią figurą, pięknością i wdziękami, swoie przewyższała towarzyszki. Seliko pałał dla niéy miłością, i był od niéy kochany: w każdą Srodę, dzień poświęcony u Murzynów religii i spoczynkowi; młody kochanek udawał się do kościoła, przepędzał w nim dzień cały przy swoiéy kochanéy Beryssie, mowił iéy o swoiéy matce, o swoiéy miłości i o szczęściu iakieby posiadał, gdyby ich Hymen połączył. Beryssa nie kryła przed nim, że od owego czasu wzdychała, a stary Falurho iéy oyciec, który te słodkie węzły pochwalał, ściskaiąc ich, obiecywał wkrótce połączyć.

Widzieli iuż wreszcie, tę tak pożądaną epokę, dzień na nią iuż był oznaczony: matka i dway bracia Selika, iuż byli przygotowali chatkę dla nowego małżeństwa: gdy sławny Truro Audaty, Dahomayski Władzca, którego gwałtowne zabory nawet w Europie dosyć były iuż głośne, naiechał Królewstwo Ardry, wyrznął iego mieszkańców, a postępuiąc na czele swego strasznego woyska, nie zatrzymał się aż nad wielką rzeką, która go od Króla Juidy oddziela. Ten Monarcha słaby, podły, przez nałożenice i ministrów rządzony, nie myślał o obronie własnego kraiu. Rozumiał, że kraiowi bogowie zupełnie mu zabronią wstępu do iego Państwa, rozkazał więc sprowadzać na brzeg rzeki, wszystkie węże Fetysze, ileby ich tylko zebrać można było. Zdziwiony i rozgniewany Dahomayczyk, że się ma z samymi potykać płazami, rzuca się wpław z swem woyskiem, przeciwnego brzegu dopada, a natychmiast owi bogowie, od których cudów oczekiwano, w ka-

wałki porąbani i na węglach upieczeni, od zwycięzców pożarci zostali. W tenczas król Juidy, nie spodziewaiąc się, iżby go iaka siła mogła uratować, opuścił stolicę, schronił się na odległą wyspę, a żołdactwo Andatego z ogniem i mieczem w ręku po iego kraiach rozproszone, paliło zasiewy, wioski, miasta, i wszystkich nielitościwie mordowało.

Postrach rozproszył bardzo nie liczne szczątki mieszkańców, którzy uszli rzezi: trzey bracia za zbliżeniem się zwycięzcy, wzięli na barki swą matkę, i w lasy się schronili. Seliko nie chciał odstępować Daryny, poki iéy choć naymnieysze zagrażać mogło niebezpieczeństwo, lecz skoro ią tylko nyrzał bezpieczną, lękaiąc się o Beryssę, pobiegł natychmiast do Sabi dowiedzieć się o iéy losie, ocalić ią, albo razem z nią zginąć. Sabi iuż było zdobyte, ulice były krwi pełne, domy zrabowane i zburzone: pałac Królewski i kościoł węża, wystawiały kurzące się zwaliska, okryte tu i owdzie leżącymi trupami, którym barbarzyńcy podług swego zwyczaiu głowy poucinali. Nieszczęśliwy Seliko, w rozpaczy życząc sobie smierci, i na nią się pomiędzy żołdactwem wódką i krwią sytym, mężnie narażaiąc, Seliko, mówię; przebiegał te okropne rozwaliny, szukaiąc Beryssy i iey oyca Talurho, wołaiąc ich smutnym głosem, i nie mogąc ciał ich rozpoznać pomiędzy tyło bez głów tułubami.

Trzy dni poświęciwszy temu okropnemu wyszukiwaniu, nie wątpiąc iuż aby Beryssa i iéy oyciec nie stali się ofiarami okrutnych Dahomayczyków; Seliko postanowił powrócić na łono swéy matki. Znalazł ią tam w lasach, gdzie ią z braćmi zostawił. Czarny smutek Selika, iego postawa i wzrok dziki, przestraszyły smutną rodzinę. Daryna opłakiwała iego nieszczęście i starała się go iakkolwiek pocieszyć, lecz zupełnie na to zdawał się bydź nieczułym, począł od pokarmów wstrzymywać, i można było wnosić, że chciał się głodem umorzyć. Gubery i Telne, nie starali się go odwodzić od tego zamiaru radą i pieszczotami; lecz pokazali mu starą swoią matkę, któréy iuż i domu i chleba nie niemaiącéy, nic prócz dzieci nie pozostało; i zapytali go, czyby na ten widok nie uczuł w sobie męztwa do życia.

Seliko odpierał im to: Seliko odtąt postanowił o niczym więcéy nie myślić, prócz dzieleniu z swémi bracią czułych starań około staruszki. Zapuścili się więc głębiéy w lasy, bardziéy się ieszcze oddalili od Sabi, wystawili sobie chatkę w ukrytéy dolinie, i zaczęli nadgradzać niedostatek maisu i warzywa, łowiectwem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

## U w i a d o m i e n i e.

Narzędzie czyli Machina, którą mechanik Francuski Galla wynalazł do przysposobienie włokna z konopi i lnu, sprowadzona znayduie się we Lwowie. Właściciele tego narzędzia chcąc podać Współobywatelom nietylko zręczność widzenia tey machiny, ale i sposobu oney użycia; otrzymali pozwolenie Rektora tuteyszego Uniwersytetu, że taż Machina wystawiona będzie w pierwszym przedziale Biblioteki, po prawey ręce wchodząc z Krakowskiey ulicy, codziennie od godziny trzeciey do godziny szóstey z południa, zacząwszy od Poniedziałku następniącego przez dni ośm. Wolny przystęp zostawiony będzie każdemu do zadosyć uczynienia swey ciekawości w tey mierze, będzie nawet przysposobiony len i konopie do okazania przytomnym, iak się na tem narzędziu wyprawuią. Że zaś do takiego narządzenia konopie niepotrzebuią bydź moczone, a len przez ogień suszonym, wynika ztąd korzyść: iż kobiety nayczęściey używane do moczenia i błocenia konopi, niepopadną chorobom ztąd wynikaiącym, a wieś pobliższa nie iest wystawiona smrodom i zarażaiącym wyziewóm z gnoionych konopi, len zaś gdy nie potrzebuie bydź suszonym, unikną się przeto częste pożary, do których suszenie lnu po chałupach bywa przyczyną. Gazeta Wiedeńska pod dniem 17. Czerwca r. b. Nr. 136. wskazuie dzieło J. Rothsteina, zebrane i wydane przez Doktora Bertucha w Weimarze r. b. w którém iest opisanie tego warsztatu i iego użycia.

## W i e l b ł ą d.

(*z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Nie pamiętam na któréy ulicy w Warszawie,
Przy piszczałkach, bębnach i dziecinney wrzawie,
Pokazywali Włochy dla zysku wielbłąda.
Każdy się tedy ciśnie, dziwi i przygląda.
Kapucyn w nim pokorne chwali przyklękanie,
Urzędnik że cierpliwy w obarczonym stanie,
Dewotka że na długie posty wytrzymały,
Kokietka że mu głowę w czub ubrano biały,
Garbaty że na plecach góra go nie brzydzi;
Każdy to w drugim chwali, co sam w sobie widzi.